

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



M. Piokarski

ZAPISKI PORUCZNIKA PEK SZYCA GRUDZIŃSKIEGO

OPRACOWAŁ JULIUSZ KADEN
BANDROWSKI

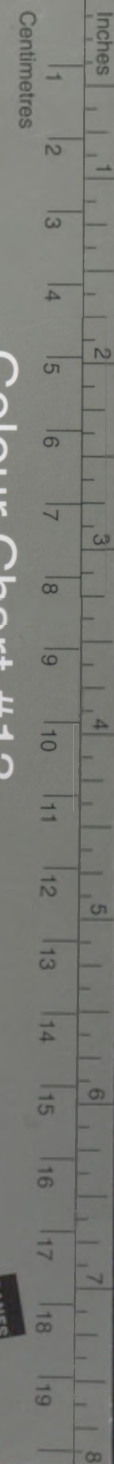
K R A K Ó W - 1 9 1 5

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.



Colour Chart #13

Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black



M. Piokarski

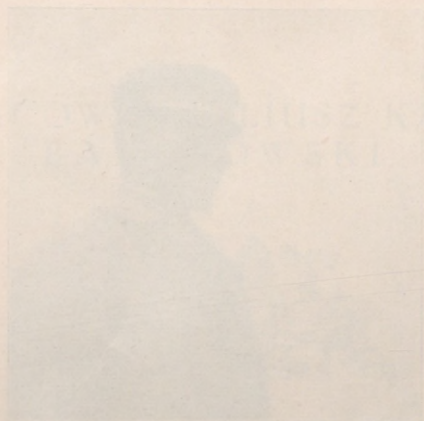
Z A P I S K I
PORUCZNIKA PEK SZYCA
GRUDZIŃSKIEGO

OPRACOWAŁ JULIUSZ KADEN
BANDROWSKI

K R A K Ó W - 1 9 1 5

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

ZAPISKI PORUCZNIKA PĘKSZYCA GRUDZIŃSKIEGO.
OPRACOWAŁ JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI.



WARSZAWA 1923
WYDAWCA: KSIĘGARNIA "WISŁA"

OPRACOWAŁ J. ULISEJ KADEN-BANDROWSKI
FABRYKI ROBLICZENIA PRZYBYŁA GRUDZIŃSKIEGO



Ś. P. PEK SZYC - GRUDZIŃSKI.

Z A P I S K I
PORUCZNIKĄ PEKŹSYCA
GRUDZIŃSKIEGO

OPRACOWAŁ JULIUSZ KADEN
BANDROWSKI



K R A K Ó W - 1 9 1 5

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

355.91(438)a

ZAPISKI
PORUCZNIKA PERKSYCA
GRUDZIŃSKIEGO

OPRACOWANIE ILLUSTRACJI
PRZEZ
PAŃCZAKOWSKI

9651/1



ODBITKA Z ILUSTROWANEGO TYGODNIKA POLSKIEGO
FOTOGRAFIE WE WNĄTRZ T. LANGERA
CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.



Marsz nocny.

Tak prędko bieży fala wojny, tak żywo splywa nurt krwi, że nie zawsze dojrzeć w nim można i w porę zatrzymać i ogółowi polskiemu przekazać — skarb bezcenny, jaki wraz z tą falą nieznanym siłom pamięci powszechnej przekazuje los. Skarby te, dziś w tak skromnej i szarej kryją się szacie i tyle w nich niezwykłej prostoty i taki brak wszelkiego zewnętrznego wyglądu, że należy innemi na nie patrzeć oczyma, niż na to, cośmy w chwilach pokoju zauważać przywykli... Należy mierzyć te rzeczy tak, jak ruchy i czyny kogoś, kto pozostaje wobec ciągłego niebezpieczeństwa, stoi na pograniczu życia i śmierci. Nie obdarzy was ten ktoś nader wybitnem słowem ani harmonią giestu,

natomiast darzyć może bezcenną twardością słowa i celowością każdego poruszenia. Przymioty te składają się na typ nowego piękna, które nic o sobie nie mówi, lecz działa za siebie.

W piękno to obfitują pamiętniki, jakie znaleziono w tornistrze porucznika Grudzińskiego.

Są to trzy kajety szare, oprawione w połupaną i wystrzępioną ceratę, z tych dwa maleńkie notesiki, raczej niż kajety, a jeden duży, gruby zeszyt. Na tych stronicach znajdziecie ołówkiem pisane to wszystko, co porucznik Grudziński uznał za godne zapisania od początku wojny do swej śmierci.

Zaiste, dawno takich pamiętników w Polsce nie było: pierwsze w nich miejsce i ostatnie zajmuje Służba i jej sprawy. Wszystko, co nie jest tą służbą wojenną, wszystko, co bezpośrednio nie ma z nią związku, jest na ostatnim planie, raczej kryje się po kątach stronic lub się snuje na ich wąskim marginesie.

Chcąc wyciągnąć wniosek o duszy Grudzińskiego, z tego co w notesach swych napisał, powiedzieć musimy, że dusza ta żyła, żyć mogła tylko ideą i pracą, z najsurowszem pominięciem wszystkiego, co w elementach tej pracy i idei znikomem było, doczesnem i przemijającym. Grudziński żył, patrząc prosto — zda się, powiek nigdy nie mrużąc — w słońce wyniosłego swego celu, którym był ...oreź polski. Zdumiewającą jest ta surowa niepamięć miłych zewnętrznych stron życia, w jakiej tonęło wszystko, co ku wielkiemu celowi nie zmierzało. Zdumiewającym jest brak wszelkich wątpliwości i twarda, pozornie nawet oschła prostota z jaką brał udział w tych, równie tragicznych jak romantycznych rozwojach i fazach obecnej wojny.

Oto jak zaczyna się pamiętnik:

29 lipca 1914. Koło 6 rano przyjechałem z kursu Drużyn z Nowego Sącza. Pakowałem się. Popołudniu by-

lem na cmentarzu na grobach mamy i Gucia, wieczorem o g. 10 m. 55 wyjechałem z Krakowa.

30 lipca 1914. Lwów. Przyjechawszy, byłem u spowiedzi i Komunii. Potem na cytadeli w 30 p. p. Zameldowałem się. Stąd wzięto mię do szkoły św. Magdaleny, gdzie ekwipowano wszystkich rezerwistów z IV batalionu.

Są czasy pełne gorącej egzaltacji, pełne wybuchów wojen, które czynią ze starej, starannie zabudowanej, pilnie eksploatowanej Europy, jedno olbrzymie pole walki, przecięte linią okopów od Bałtyku po Siedmiogród. Nie przepajają one luną uniesienia pisma Grudzińskiego. Przyjmuje on je poniekąd obojętnie, a raczej, jak człowiek, który ma w nich zupełnie co innego do zrobienia, niż to, co dzieje się naokół.

Po walkach na Czarnogórskim froncie, dostaje się Grudziński do oddziałów strzeleckich, stojących w Kielcach. Więc wraca do zaczątku armii polskiej, wraca tam, skąd wyszedł; do tego, czemu wiele lat pracy przed wojną poświęcił. I wówczas jednak ton jego pisania nie ulega zmianie zasadniczej. W zbiorze tych jego wrażeń jakgdyby brak było postawy emocjonalnej. Postawa ta bowiem była całkowicie w służbie, którą sprawiał.

29 sierpnia. Cały dzień jazda gościńcem warszawskim. Po południu w Jędrzejowie. Tu nas zatrzymano na noc, ponieważ według wieści, oddział kozaków krąży koło miejscowości. Byłem komendantem pogotowia aż do rana.

30 sierpnia. O 12 w południe przyjechaliśmy do Kielc. Do wieczora chodziłem z dawnymi drużyniakami. Byliśmy w mleczarni.

31 sierpnia. Nie mając jeszcze przydzielenia, cały dzień się wałęsałem, nic nie robiąc.

Nareszcie — 3 września otrzymałem komendę batalionu VI (rekruckiego).



Kuchnia polowa.

4. września. Rano lustracya batalionu na błoniach. Popołudniu porządki.

5 września. Rano przysięga austryacka przed generałem Baczyńskim (austr.).

Popołudniu ćwiczenia z rekrutami na błoniach. Brak szarż.

6 września. Cały dzień praca w batalionie. Otrzymałem 10 szarż krakowskich.

7 września. Prowadziłem cały dzień ćwiczenia batalionu. Wieczorem odprawa w sztabie, potem w batalionie.

8 września. Rano ćwiczenia na błoniach, popołudniu karabinami na podwórzu w koszarach, wieczorem odprawa w sztabie, potem w batalionie.

9 września. Rano i popołudniu ćwiczenia batalionu na błoniach (na południe od Kielc, zwykłe pole ćwiczeń). Wieczorem odprawa w sztabie, potem w batalionie“.

Ten dzień żołnierski powtarza się prawie niezmiennie, z małymi tylko warjantami. „Wymarsz, ćwiczenia i kwatery“, oto jakgdyby osi, koło których kręci się cały los, całe życie oficera Grudzińskiego.

Byłoby rzeczą naturalną i całkiem ludzką i powiem serdeczną, miłą, gdyby tu i ówdzie zjawiał się wśród tych nieustannych obowiązków głos „szturmu, naporu“, jakiegoś lirycznego zamachu. Ten głos się nie zjawia. Ani na chwilę nie opuszcza tej duszy w rozmowach samej z sobą, spokojna twardość charakteru.



Musztra.

W bitwach pod Opatowcem Grudziński nie brał udziału, bo był odkomenderowany do ćwiczenia ba-

talionu uzupełniającego w Wadowicach (Chocznia). Wrócił na front 24 września. Porucznikiem mianowany został w październiku.

Oto, jak o tem pisze:

11 października. Na kwaterach w Janowicach bagnistych. Z Komendy Głównej przyszło mianowanie na porucznika dla mnie rozkazem z 9. X. 1914.

12 października. Kwatery w Janowicach. „Biba“ wieczorem w plutonie drugim.

13 października. Marsz z Janowic do Boryi. Kwatery w Boryi.

14 października. Marsz z Boryi do Olechowa. Kwatery w Olechowie. Noc pogodna. Kometa na północnym zachodzie“.

Uwaga o pogodzie jest w pamiętnikach Grudzińskiego rzadkością.

15 października. Marsz z Olechowa do Błazin. Kwatery w Błazinach.

16 października. Marsz z Brzezin do Chomętowa. Kwatery w Chomętowie.

17 października. Kwatery w Chomętowie. Rekwizycja jabłek u żyda.

18 października. Marsz z Chomętowa do Bartodziejów. Kwatery w Bartodziejach.

19 października. Marsz z Bartodziejów do Podlinówka. Kwatery w Podlinówku.

20 października. Kwatery w Podlinowie. Ćwiczenia batalionu.

Z ostatnich dni widać, że I Brygada maszerowała ustawicznie, jak to się dzieje zwykle przed bitwą.

21 października. Na wiadomość, że część sił moskiewskich przepравиła się na lewy brzeg Wisły, Prusacy wycofują się z pod Dębina. Nas przesunięto z Linowa do Lipin. Kwatery w Lipinach. Kompania 1-sza na forpocztach w związku z forpocztami austriackimi.

Nawiązałem łączności placówek naszych z austryakami.

22 października. O 4 rano wymarsz z Lipin (marsz bojowy) do Pionek. Stąd przesuвано nas jako rezerwę pułkową przez lasy aż do wsi Laski, obok której rozgrywała się silna bitwa. Myśmy byli w rezerwie, w ogniu był III batalion strzelców (Śmigłego). Spaaliśmy we wsi Laski pod gołym niebem na słomie.

23 października. O 5. rano silny ogień karabinowy



Tyralierka.

na północnym wschodzie wsi. Pozostaliśmy we wsi Laski do kwadrans na 3. pop. Koło 12. godz. Moskale zaczęli ostrzeliwać wieś armatami. O kilkadziesiąt kroków od nas granat uderzył w stodołę, zburzył ją i zabił dwóch strzelców, znajdujących się w niej. Jednego przeciął na pół. O kwadrans na 3. otrzymałem rozkaz ruszenia do linii na północny wschód od Lasek (zgę-

szczenie linii). Zaraz za wsią rozwinąłem kompanię w tyralierkę (dwa plutony, dwa w rezerwie). Teren równy — płaski. Ubiegłszy jakieś 2,000 kroków dostałem kulą w lewą nogę poniżej kolana i zdałem komendę kompanii na Boreckiego. Było coś blisko 3. godz. popołudniu. Trochę zacząłem pełzać ku wsi (jakieś 100 kroków), potem zacząłem okopywać się i przeleżałem tak do 7 wieczorem. Gdy się ściemniło, ogień ustał i kilku z mojej kompanii wzięło mię do wsi. Tutaj mię opatrzono. (ambulans batalionowy).

24 października. Rano wsadzono mię na furę i wraz z innymi rannymi wieziono cały dzień do Radomia“.

Tak może pisać żołnierz stary i doświadczony o bitwie, w której srożył się wściekły ogień artyleryjski, często grasowała śmierć, lecz przecie zdawałoby się, nie tak będzie pisał — młodziutki porucznik. Niczemże mu są te chwile spoczynku nocnego, gdy żołnierz śpi pod go-



Odpozynek.

łem niebem, a jutro pod tem samym niebem leżeć już tylko będzie twarzą spokojną, po raz pierwszy zwrócony ku wieczności?...

Niczem mu te Laski, chałupa po chałupie płonąca i te 2000 kroków w ogniu karabinowym i żadne z tych lirycznych uczuć się w nim nie zrodziło, które szarpia młode dusze lecz je także hartują?

Przeżywał te uczucia Grudziński, jak każdy dzielny człowiek, lecz nie uznał za słuszne i potrzebne utrwalac. Uważał te rzeczy za sprawę uboczną, drugorzędną. Nie warto mu było czasu na to tracić. Dusza ta cieszyła się służbą, którą sprawiała, bez wszelkiej ozdoby dramatycznej. W tym właśnie opisie bitwy widać, iż Grudziński walkę i bohaterstwo uważał za surowe prawo swej duszy i czynów swych, a czyny swe sądził nie wysiłkiem ofiary, lecz korzyścią dokonanego zadania.

Grudziński, ranny, leczyl się w szpitalu wojskowym w Reichenbach, następnie w Hranicach na Śląsku.

5 listopada. W szpitalu w Hranicach. Odwiedziły nas trzy Polki z Bochni. Chodzić jeszcze nie mogę.

6 listopada. W szpitalu w Mährisch Weisskirchen.

7 listopada. W szpitalu w Mährisch-Weisskirchen. Od biedy mogę chodzić już na dwu nogach.

Grudziński nie mógł się doczekać wyzdrowienia i tak za pierwszym razem jak za drugim, gdy był ranny pod Wszachowem w maju, — uciekł ze szpitala do linii.

8 listopada. W szpitalu. Leżałem cały dzień.

Potem, prócz stale powtarzającej się wzmianki o odwiedzinach tych Polek, krótkie i lakoniczne: W szpitalu". Widocznie przedwczesnem wstaniem, nadwreżył sobie nogę i musiał być leżeć.

14 listopada. W szpitalu. Już chodzę.



15 listopada. W szpitalu. Prosiłem doktora o puszczanie do Krakowa, ale się nie zgodził.

Dnia 21 listopada, otrzymawszy urlop, wyjechał Grudziński ze szpitala za pulkiem.

28 listopada. „Przyjazd wożem do Jurkowa, do pozycyi strzeleckich. Zameldowałem się u Piłsudskiego“.

Od końca listopada aż do połowy grudnia powtarzają się, prócz notowania marszów i kwater, dwa słowa — „w sztabie“ lub „przydzielenia jeszcze nie mam“.

Grudziński niecierpliwił się, ustawicznie rwał się z powrotem do swej kompanii, mimo, że niedogojona jeszcze rana nie pozwoliłaby mu podjąć trudów piechura.

Aż 19 grudnia przyszło to przydzielenie; zapiska, w przeciwieństwie do innych kwestyi atramentowym ołówkiem i staranniejszym charakterem: „Nowy Sącz. Otrzymałem tymczasowo komendę batalionu IV, obecnie I-go w pułku 2-gim (Norwida). Cały dzień zeszedł mi na obejmowaniu czynności“.

Jako komendant tego batalionu, walczył Grudziński pod Łowczówkiem, gdzie doskonale wywiązał się z zadania.

Po tej bitwie odwołany do sztabu, pracował w nim, w czasie pobytu w Lipnicy murowanej, następnie zaś podczas przemarszu do Kęt jako kwatermistrz.

24 stycznia 1915 został Grudziński komendantem placu w Kętach.

Znowu notatki stają się nadzwyczaj lakoniczne, czasem ograniczające się do suchego zanotowania daty, i — „komenda placu“.

Na posterunku tym zachowywał się i pracował młody porucznik znakomicie, zaprowadzając wybornie rygor koszarowego życia. Mimo, że musiał być z racyi swego urzędu wyznaczać kary, zamykać do kozy, etc., nie umiał i nie potrafił sobie nikogo narazić.

9 lutego. Robota w komendzie Placu. Cały dzień jestem chory ze szczepienia. Wieczorem z Dzieduszyckim na zabawie stajennych.

10 lutego. Robota w komendzie placu.

Od 10-go do 14-go tylko dwa słowa w pamiętniku — : „Komenda Placu“.

Aż 15-go lutego rzecz charakterystyczna:

„Rano zbudziłem się, mając przykry sen. Śniła mi się wróżka, która zapowiedziała mi, że zginę „za ośm dni od jutrzejszej daty“. Nie wierzę w to, bo niema w tem mojej woli“.

Ostatnie to zdanie daje zupełną charakterystykę duszy Grudzińskiego. Ten żołnierz szedł na wojnę z tem silnem, dumnem przekonaniem, że i tu żaden przypadek dowolny stać się nie może; że i tu — jak w czasie pokoju uczynki swe i postąpienia — będzie w rozkazach własnej woli trzymać swe życie: że wbrew swej woli nie zginie.

Inna jest rzecz, jak zrządził los. Obchodzi nas to zawzięte przekonanie Grudzińskiego, zawierające w sobie tęgi światopogląd, rozległy system, cały stosunek jednostki do zmiennego szczęścia wojny, — oparty na woli tej jednostki.

Przecucie śmierci nie powtarza się już więcej na kartkach pamiętnika Grudzińskiego.

Po wymarszu z Kęt do Królestwa brał udział por. Grudziński we wszystkich bojach I Brygady nad Nidą, następnie w bojach pod Konarami, wreszcie detaszowany z batalionem VI (drugim III pułku I Brygady) walczył pod Żernikami.

Cały ten okres od lutego do czerwca cechuje tasama związała oschłość, tasama prostota, z jaką notował swe życie wojenne na pierwszych stronicach. Można stanowczo powiedzieć, że ten rok wojny i tylu trudów, bólów, doświadczeń w niczem Grudzińskiego nie zmie-

nił. Był on przygotowany na to wszystko już przed wojną, w czasie pokoju, tą surową i wzniosłą atmosferą żył zawczasu.



Furmanki z rannymi.

Można z tą samą stanowczością powiedzieć, że rozwój wojska polskiego z kader w armię mocną i dzielną, nie wywołałby na kartkach pamiętnika burzy radosnej. Grudziński żył w atmosferze tej armii, która wielką stać się musi i do wszystkich zjawisk tę właśnie miarę przykładał.

Oto opis ostatniej bitwy w jakiej Grudziński brał udział:

23 maja. Do południa w okopach we Wszachowie, popołudniu koło godz. 2. ruszyliśmy długą linią tyralierską przez las Łapiguz z Wszachowa w kierunku na Baranówek. Obsadziliśmy wschodnią część lasu;



W rowach strzelniczych pod Konarami.

przez czas ciągnięcia naszego przez las, linia urwała się i ja jeden z częścią kompanii zaszedłem dobrze, reszta wszystko zadużo na prawo i później trzeba było wszystko naciągać na północ. Tutaj okopaliśmy się na kraju lasu i czekaliśmy. Popołudniu od prawego skrzydła austriackiego rozpoczął się atak austriacki. My także poszliśmy naprzód: w linii tyralierskiej 3. kompania, mająca kierunek (?) i II i III pluton kompanii 4-tej. (I poszedł w rezerwie, jak również inne kompanie). Szliśmy przez Baranówek na Żerniki. Koło Baranówka rozpoczął się silny ogień artyleryji rosyjskiej na naszą linię (ranny Bury i Zaremba). Dochodząc do Żerników, byliśmy coraz silniej ostrzeliwani, a w Żernikach ogień skoncentrował się tylko na nas. Padł zabity Darocha, ranny Słowik, kapral Kondysar, Engler, Mach, podpor. Dojan, Rotułowski.

Ja dostałem kulą szrapnelową lekko w bok. Opatrzył mnie sanitaryusz Belohlawek, poczem nie poszedłem już do linii utworzonej na wzgórzu, na wschód od Żernik.

Wywieziono nas wozami przez Baćkowice“.

I znów ani słowa żalu nad zgonem Darochy, który był osobistym przyjacielem Grudzińskiego. Ani słowa lirycznego żalu dla żołnierzy, których Grudziński szczerze kochał. Ileż razy zgarniał gdzie się dało orzechy



Rys. Rozwadowski

i z pełnemi kieszeniami szedł do szeregowców, lub na „bibę“ do plutonu! Ileż razy w Kętach częstował nocne warty cukierkami i cygarami, skrzętnie przez siebie dla żołnierzy zbieranymi. Więc nie brak czu-



Furmanki w lesie.

łości i serca powodował Grudzińskim: nie to było powodem oschłości notatek a tylko, że będąc sam na sam z sobą, że pisząc historię swych wojskowych wydarzeń, utrwał jedynie rzeczy poniekąd powszechnego, przedmiotowego znaczenia.

Ta właśnie miara podziw wzbudza i głębokim napelnia szacunkiem dla charakteru tego oficera, który stale i bezzmiennie ujmował się w kategoriach obranej przez się sprawy.

Odwieziony do szpitala w Jędrzejowie, uciekł stamtąd Grudziński i już 27 maja meldował się w sztabie,

przebywszy drugiego dnia podróży 70 klm. Następnego dnia dotarł już do swej kompanii i z powrotem objął nad nią komendę w okopach koło wsi Żernik.

Idą już dni ostatnie.

1 czerwca. Żerniki, okopy. Dzień słoneczny, piękny. W okopach nie chce się nic robić. Strzelałem trochę z rosyjskiego karabinu w stronę Moskali. Zresztą bez wypadków.

2 czerwca. O 1-szej godz. rano zaalarmowały kompanię strzały i krzyki „hurra“, na lewo od nas. Wysłałem patrole dla stwierdzenia rzeczy. Moskale w sile 1 kompanii zaatakowali placówkę 1 kompanii. Placówka napadnięta z tyłu, przebiła się przez Moskali do okopów. Dwóch naszych wzięto do niewoli, czterech rannych (od bagnetu i granatu ręcznego). Placówka dostała pochwałę od Oberstleutnanta Dückelmana. Moskali wzięto dwóch do niewoli i jednego rannego. Jeńcy zeznali, że mieli zabitych, ale ich zabrali. Rano wcześniej poszedłem na patrol z Kowalikiem i napukałem się dowoli z rosyjskiego karabinu. — Dzień później przespałem. Wieczorem na odprawie w batalionie, fasunek etc.“

Na tem kończy się pamiętnik. Następnego dnia zginął Grudziński pod Modliborzycami, prowadząc patrol pod okopy nieprzyjacielskie. Nie dał się wziąć żywym. Śmiertelnie ranny w głowę, postrzałem w serce przerwał swe życie. Wróżka, która mu przepowiadała, omyliła się co do daty, lecz nie co do rzeczy samej. Zaś gdyby Grudziński mógł, gdyby to możliwem było, zapewne nie więcejby w pamiętniku o śmierci swej napisał, jak tylko, że zginął, nie mogąc oddać następnej szarzy komendy kompanii.

W tak skromnych słowach, w tak prostych terminach zamknięte życie świetnego oficera, walecznego żołnierza, czyż nie jest wzorem i typem tego ideału, do ja-

kiego dążyła młodzież drużyniacka w uciążliwym okresie przedwojennych organizacyi i przygotowań?

W typie tym znajduje się wiara silna i czynna, zamieniająca nadzieję w rzeczywistość, uprzedzająca sprawowaniem Służby jej nastanie ostateczne.

Stwarzał w sobie mus i obowiązek, mimo, że rękojmia tego obowiązku leżała dopiero w Przyszłości. Prostota, jasność z jaką postępował, uprzedzała wypadki. Porucznik Grudziński należał do pracowników, którzy wyprzedzają Los i naprzód przed falę wysunięci, biegowi jej za cel służą i za szczytną granicę.

A teraz scharakteryzowawszy dwa małe notesy, w których spisany jest osobisty pamiętnik, przegłębniejmy ów duży zeszyt trzeci.

Jest to jak gdyby pamiętnik służbowy, tu i ówdzie przetkany wierszami, na którego treść składają się: Służba wewnątrzna (dyżurni kompanijni). Szerzeg uwag o charakterze tej służby.

Pogotowie.

Warty.

Uwagi te widocznie zapisał sobie porucznik, by nie mieć żadnych w tych kwestyach wątpliwości.

A potem na str. 15:

„Jeden z synów gen. Nogi zginął na wzgórzach Nau-szau, drugi w dolinie Ljaotung pod Portem Artura. Oto, co ojciec napisał na śmierć młodzieńców:

Niechaj zakwitną ponsowe róże
 Tam, gdzie me dzieci przelały krew
 Całą dolinę i całe wzgórze
 Niechaj okwiecą ponsowe róże.
 Lśniące w wieczystej słońca purpurze
 I wciąż bujniejszy dające siew,
 Tam, gdzie me dzieci przelały krew...

Dalej do stronicy 18-tej wiersze różne, jeden z nich podpisany — Znatowiczównej. Następne kartki zajmują: Wykaz oficerów I Batalionu. Raport z działań I Batalionu pułku 2-go w dniach 22—25 grudnia 1914. (Z pod Łowczówka). Wykaz imienny rannych i zabitych w walkach pod Łowczówkiem I-go batalionu 2-go pułku. Instrukcje i raporty z komendatury placu w Kętach. Spisy kompanii 4-tej VI-go Batalionu, której Grudziński był kompanijnym komendantem w ostatnich walkach.

Porządek służby w okopach (z nad Nidy). Znaczenie musztry w wychowaniu żołnierza i w organizacji wojska. Raport z działalności i stanu kompanii 4-ej



Przed główną kwaterą.

batalionu VI Bryg. Piłsudskiego za czas od 26 lutego do 2 maja 1915. (To znaczy z walk pozycyjnych z nad Nidy). Działanie 4-ej kompanii VI Batalionu w bitwie

pod Wszachowem 21 maja 1915. (Ostatnia bitwa Grudzińskiego).

Z materiału tego, zawsze bardzo starannie przerebionego, wybieram dla ogłoszenia drukiem małą rozprawkę Grudzińskiego, pod tytułem: „Znaczenie musztry w wychowaniu żołnierza i w organizacji wojska“. W zdaniach prostych wyraża się tu jasny, słuszny pogląd na rzeczy głęboko w ładzie społecznym tkwiące.

„Armia jest wykonawczynią myśli i zamierzeń danego narodu czy państwa, jest siłą, porządkującą i normującą stosunki nazewnątrz, i nawewnątrz wymienionych jedności. Samo istnienie jej i potrzeba tegoż wskazuje na konieczność posiadania przez nią podstawy moralnej, to jest świadomości celu, dla którego istnieje.

Armia, świadoma celu swego, zyskuje na sile, — może wyrównać i zastąpić słabość liczebną względem przeciwnika. Przykłady na to widoczne są z każdej strony historii, bierzmy np. wojnę rosyjsko-japońską — lub choćby mały epizod z niej, bitwę pod Sandepu: kilka świadomych siebie i pełnych zapału kompanii japońskich, bije zwycięsko bezduszną dywizję rosyjską.

Warunkiem bytu armii jest organizacja. Nazwa ta obejmuje nietylko zewnętrzne ułożenie i uporządkowanie wszystkich instytucji tworzących daną armię, ale także ducha, ożywiającego te instytucje i niedającego zastępnąć im w bezdusznym formalizmie. Zewnętrzną zatem formę wspiera wewnętrzna jej siła, wola kielzająca i skupiająca w jednym kierunku rozbieżne dążności jednostek.

Organizacja armii ogranicza w wielu wypadkach wolę jednostek na rzecz wyższej jednostki, ogółu, przez co łączy wiele rozbieżnych sił w jedną i nią uderza. Wiele jednostek, skupionych organizacją wojskową, gi-

nie w bitwie, a jednak siła moralna tej organizacji żyje i zwycięża, nie znać w niej ubytku poległych.

Nie mogę rozpisywać się tutaj, nie ma bowiem na to czasu i miejsca, pominę zatem wiele rzeczy, chcę jednak zwrócić uwagę na to, co mnie zajmuje w organizacji wojskowej i na co dużo zwracałem uwagi przed wojną i w czasie wojny.

Rzeczą tą jest to, co daje siłę i podstawę organizacji wojskowej, to jest musztra.



Kuchnia polowa.

Wiele jest mniemań, że ostatecznie można się bez niej obejść, że w dzisiejszej wojnie, w której tak wiele wybija się indywidualizm jednostki, jest musztra nawet już niepotrzebną. Mniemanie podobne jest z gruntu fałszywym i wypływa z niedostatecznej znajomości historii wojen a nawet ludzi.

Rewolucye, w których masy brały udział, o ile miały się utrzymać, tworzyły jaknajszybciej uporządkowaną siłę wojenną i nią działały.

Trzeba tylko zrozumieć, że wymusztrowanie żołnierza objawiające się dajmy na to w szybkości jego zwrotów, w postawie, w jednolitości ruchów z innymi, nie zabija wcale indywidualności żołnierza, ale owszem, ją wzmacnia, jest środkiem do spotęgowania jego dzielności i bitności.

Wielką zaletą w bitwie jest zachowanie spokoju i zimnej krwi. Spokój ten i pewność siebie da żołnierzowi tylko musztra. — Wezmę tylko jeden przykład z wojny francusko-pruskiej 1870 r., z bitwy pod Gravelotte. Jeden z batalionów pruskich w czasie silnego ognia artylerji nieprzyjacielskiej zawahał się i okazał skłonność do ucieczki. Zorientował się w sytuacji jeden z młodych oficerów i dobrze wyćwiczonym żołnierzom zakomenderował ruchy bronią. W jednej chwili batalion odzyskał potrzebny spokój. A wojna polsko-rosyjska 1831 r. okazała, że na placu boju najlepiej biły się te pułki, które najlepiej występowały na Placu Saskim na paradach.

Wtem widzę znaczenie mustry (naturalnie, nie biorąc tego w sposób przesadny) w wyrobieniu pewności siebie i spokoju w żołnierzu.

Weźmy naprzykład dwie kompanie, jedną wyćwiczoną i jedną sklejoną na gwałt — obie zaś pałające żądzą walki.

Kompania wyćwiczona umie dobrze ładować broń, żołnierze ćwiczyli to wiele razy na tempa, mają pewność i szybkość w otwieraniu zamków, w składaniu się etc.; w wychowaniu ich zwracano uwagę na szczegóły, poprawiano ich ruchy.

Kompania niewyćwiczona psuje tylko przy lado-

waniu karabiny, łamiąc naprzykład podajniki wskutek złego nakładania nabojów.

Przychodzi czas bitwy. Kompania wyćwiczona zachowa spokój, nie będzie się denerwować, żołnierze będą dobrze nabijać karabiny, składać się i strzelać.



Na pozycji.

Kompania słabo wyćwiczona straci odrazu spokój, zaraz przy pierwszym repetowaniu lub ładowaniu.

Spotkałem wielu żołnierzy, którzy opowiadali o utracie spokoju i przestachu wskutek trudności przy ładowaniu karabinu, spowodowanej np. niezupełnem otwarciem zamka, czego nie mogli szybko spostrzedz, wskutek niebaczenia na szczegóły przy ich musztrowaniu.

Tak więc musztra wytwarza pewność siebie u żołnierza i wprawia go w pewien stan napięcia wojennego.

Postawa „bacność!“ nasuwa żołnierzowi myśl ataku, instyktowne odczucie, że cofnąć się nie można przed niczem. Zbiorowisko ludzi, ujęte w formy przez musztrę, zwiększa olbrzymio swoją siłę, — karność i spokój daje się odczuć już zdaleka. Pod Leuthen pierzcha nieprzyjaciel w popłochu na sam widok pruskiej piechoty w żelaznym spokoju ruszającej do ataku.

W wytworzeniu więc nastroju wojowniczego i napięcia ducha w żołnierzu, leży znaczenie i konieczność rozumnie ujętej musztry, która temsamem jest jedną z najkonieczniejszych podstaw organizacyi wojska, wytwarzając karność, a temsamem dając możność uderzania i działania masami ludzkimi w pewnych kierunkach dla ogólnych celów.

Tur Piaski, 16 kwietnia 1915.

Podobno porucznik Grudziński Pększyc zostawił był w domu wśród pism swoich kilka zupełnie ukończo-



Podwody.

nych rzeczy z zakresu sztuki wojskowej. Należałoby z czasem zebrać je i wciągnąć do skromnego inwentarza, odradzającego się u nas po tylu latach piśmiennictwa wojskowego. Dziś jeszcze nie pora po temu — stoimy w walce i któż ma czas głębszym oddawać się studjom.



W zákopach.

Ś. p. Pększyca-Grudziński.

Lecz chciałbym, by tych kilka słów z bogatej zapewne spuścizny Grudzińskiego wyjętych, poszło w świat, zwłaszcza, żeby je przeczytać chciała młodzież nasza. Niechże patrzy, w jak niewielu słowach wielka pełniła się zasługa, niechże się z tych słów walecznego porucznika Brygady Piłsudskiego uczy milczeć i działać,

czyny stwierdzać, a nimi się nie chwalić. Niechże pa-
trzy nasza młodzież, ile hartu i spokoju, powagi i ja-
sności towarzyszyć może człowiekowi od pierwszych pro-
gów życia o ile przestępuje je o Ojczyźnie i szczęściu
jej myśląc. Niechże młodzież nasza, czytając te stronicę,
zauważy, jakiej rekreacji i spoczynku zażywał Gru-
dziński po trudach swych, gdy pisał na marginesie
spraw służbowych

W przestworzach światów jaźni jest tysiące
a ile jaźni tyle celów mają;
są cele wielkie, pyszne, lśniące,
są takie, które słabo migotają.

Wszyscyśmy z jednej jaźni wyszli: Boga
Dziś rozstrzeleni na jaźni tysiące,
szukamy go znów w sobie... rzesza mnoga,
pragnienie mamy olbrzymie, tęskniące.

Ciągle odmienne przechodzimy drogi,
dążymy zawsze... nie znamy strudzenia,
coraz piękniejsi... jakby greckie bogi,
życia i siły mamy utęsknienia...

Idą już czasy piękne i wiośniane!
Czują to duchy wieczne, nieśmiertelne
Idziemy ku nim duchy nieskalane,
silne i piękne, miłosne i dzielne.

Opatkowice Drewniane, 22/III 1915.





9651/

1